

Sokół i Marysia Starosta, Na wiatr

Kiedy strzelasz w górę
Te kule tu spadną
W ogóle nie lecą w kosmos niektóre, życie ukradną
A jak?
Niemy tez na migi może zadać ból
Chodniki pełne zmarnowanej śliny z zruczanych słów
Na wiatr

Zamknij mordę kiedy gadasz po nic
Każde słowo ma wagę i wraca, może cie zgnoić
Dzieli nas dystans długości trzech boisk
I nadal wzrokiem macasz mi już nie chce się pierdolić
Nie znoszę waszych torsji, treści, braku refleksji
Pseudoartystycznej kopulacji słów
Możesz być tam, czy tam
Ja jestem tu, od lat i ważę słowa, nawet myśląc, tak
Znów otwierasz mordę, kiedy słuchać masz
Szlifujesz formę i o entourage non stop dbasz
Bon ton znasz? ? to chyba krewa w innej opcji
Mówisz z pełną gębą fiutów bitych przez pół Polski
Kto połknął diament niechaj sra w sitko
Wrodzone pierdolenie z byle kim nazwę dziwką
Znów bawidamek imponuje głupim cipkom
Ja milczę, mój savoir-vivre i mówi wszystko

Kiedy strzelasz w górę
Te kule tu spadną
W ogóle nie lecą w kosmos niektóre, życie ukradną
A jak?
Niemy tez na migi może zadać ból
Chodniki pełne zmarnowanej śliny z zruczanych słów
Na wiatr
Na wiatr
Na wiatr
/2x